

Przełożył
Andrzej Goździkowski



LUSTRZANE
ZYCIE
YING YUE

KESHE CHOW

Young

KESHE CHOW

LUSTRZANE
ŻYCIE
YING YUE

Przełożył
Andrzej Goździkowski



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Girl With No Reflection

Wydawczyni: Agata Ługowska, Maria Mazurowska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Agata Ługowska
Projekt okładki oryginalnej: © 2024 by Victo Ngai
Opracowanie mapy: © 2024 by Virginia Allyn
Adaptacja projektu okładki oryginalnej i mapy: Łukasz Werpachowski
DTP: pagegraph.pl

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form. This edition published by arrangement with Random House Children's Books, a division of Penguin Random House LLC.

Text copyright © 2024 by Keshe Chow

Copyright © 2025 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Andrzej Goździkowski, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-692-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Dedykuję rodzinie,
która jest całym moim światem



Palac Ksiezycowy

Palac Cesarzski

Jinshan

Tie Kuang Shan

Chun Ce

Nanping Yan

Morze Ming

Hai Wan

Zatoka Zycia

CESARSTWO



JINGHU DAO

Przeglądające się w stawie niebo usiane było drobniotkami gwiazdami. Odbicie bladej twarzy Ying Yue, zniekształcone przez delikatne zmarszczki na powierzchni wody, przypominało księżyc.

– O, pani – odezwał się ktoś z tyłu. – Czy mam przygotować kąpiel?

Ying klęczała na brzegu stawu, schylona nad wodą. Dość osobliwa poza dla arystokratki, ale przestrzeganie zasad nigdy nie było jej mocną stroną. Nie odwróciła się teraz ani nie wstała. Zamiast tego odprawiła służącą szybkim gestem uniesionej ręki.

– Nie, dziękuję, Li Ming. Sama się tym zajmę.

Służka posłusznie się wycofała, cicha niczym wiatr.

Ying westchnęła. Powinna przygotowywać się do jutrzejszych wydarzeń, ale z nerwów przewracało jej się w żołądku.

Zmusiła się, by wziąć głęboki wdech, a potem powoli wypuściła powietrze. „Wszystko będzie dobrze”, pomyślała.

Odrzuciła długie włosy na plecy, tak by się nie zamoczyły, następnie wyciągnęła obie ręce i zanurzyła je w stawie. Woda była lodowata i krystalicznie czysta. Ying, nisko pochylona, zaczerpnęła ją dłońmi i ochlapała sobie twarz.

W tym momencie kątem oka zarejestrowała ruch na drugim końcu zbiornika – woda się tam zmąciła, dał się słyszeć plusk. Drgnęła przestraszona. Serce waliło jej jak młot. Po jej karku prześlizgnął się lodowaty dreszcz.

Nie była tu sama.

Zmarszczki na wodzie rozchodziły się okrężnie i po chwili w postaci małej fali dotarły do brzegu stawu. Całe szczęście, że ziemia wokół niego wyłożona była kamieniami. W przeciwnym razie Ying siedziałaby w błocie.

Wstała bez najmniejszego wysiłku i poprawiła spódnicę swojej szaty *hànfú**. Ozdobny haft w kolorze złotym mocno odznaczał się na czerwonym atlasie. Ze wzrokiem utkwionym w wodzie wyęczała słuch, a jej serce drżało niczym skrzydła wylęknionego ptaszka zamkniętego w klatce.

Zmarszczki na wodzie znikły, powierzchnia stawu się wygładziła. Odbijała świat niczym szkło. Ying wypuściła powietrze wstrzymywane w płucach. „To tylko ryba”, pomyślała. Nieco wcześniej zwróciła uwagę na karpie kłębiące się tuż przy powierzchni wody. Ryby były wygłodniałe. Ich wielkie muskularne cielska lśniły w blasku księżyca. Zapewne to jeden z karpów wywołał teraz ten plusk.

Staw był jednym z ozdobnych elementów w rozległych ogrodach otaczających rezydencję, którą oddano jej do dyspozycji. Nazajutrz, w trakcie niezwykle skomplikowanej trzyczęściowej ceremonii, miała poślubić jedyne dziecko cesarza, księcia Shan Zhang Lina. Jako przyszłej księżnej koronnej, a następnie również cesarzowej potężnej dynastii Shan, przysługiwały jej pewne przywileje.

Ten ogród był jednym z nich. Zawsze uwielbiała przyrodę, dlatego gdy przed trzema miesiącami przybyła do Pałacu Cesarzowskiego, nie posiadała się z radości na widok tej cudownej oazy, która miała odtąd do niej należeć. Cały pierwszy dzień spędziła w otoczeniu zieleni. Gładziła zwieszające się witki wierzbowe, upajała się odurzającym aromatem kwitnących egzotycznych kwiatów. Przyglądała się kolorowym karpom, zataczającym

* *Hanfu* – tradycyjna haftowana szata.

Wszystkie przypisy dotyczące słów i zwrotów z języka chińskiego pochodzą od redakcji.

leniwe kręgi w wodzie. Dużo czas spędziła nad brzegiem stawu, którego jasnozielona tafla usiana była kwiatami lotosu. To wszystko wydawało jej się bardzo piękne. I rzeczywiście takie było. Ying była wzruszona – doszła do wniosku, że księciu zależy, by poczuła się szczęśliwa w nowym domu.

Ale, jak rychło się okazało, prawda była inna. Teraz, bogatsza o doświadczenia ostatnich miesięcy, Ying domyślała się, że o przygotowaniu dla niej takiego, a nie innego domostwa przesądziło zdanie doradców. Z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak tłumaczył księciu: „W interesie cesarstwa jest, aby przyszła cesarzowa była zadowolona”.

Zapewne to nie książę przygotował dla niej to wszystko. Być może nie wiedział nawet, jak wygląda ani gdzie się znajduje jej rezydencja. W każdym razie nigdy nie złożył jej wizyty. Ona sama pochodziła z domu, w którym rodzina angażowała się we wszystkie prace domowe. Ale dynastia panująca, jak szybko się okazało, nie brudziła sobie rąk żadnymi przyziemnymi, prozaicznymi zajęciami. Słudzy rodu Shan mieli swoich służących, tym zaś podlegali następnicy, przy czym każdy z tych kręgów był hermetyczny.

Tak, można było z dużym prawdopodobieństwem założyć, że za pomysłem uszczęśliwiania Ying stała niewielka grupka dworskich urzędników. Ale coś tu nie grało, kombinowała przyszła księżna, bo przecież gdyby naprawdę zależało im na jej szczęściu, nie broniliby jej rodzinie przyjazdu tutaj. No i nie trzymaliby jej pod kluczem.

Gdyby chcieli ją uszczęśliwić, nie zabranialiby jej wychodzenia poza teren rezydencji.

Ying znowu ciężko westchnęła. Trzy miesiące – spędziła tutaj już trzy długie miesiące. Drzewa i kwiaty nie utraciły przez ten czas nic ze swojego piękna. Po tylu dniach obserwacji знаła je wszystkie na pamięć, tak dokładnie, że umiała z zamkniętymi oczami odtworzyć w wyobraźni rosnące tu rośliny w najdrobniejszych

szczegółach. Dzień za dniem wpatrywała się w wysokie kamienne mury otaczające teren rezydencji, marząc o ucieczce.

Zakasawszy rękawy aż do łokci, żeby nie potknąć się o długi luźny materiał, Ying sięgnęła po *fāngzhū*, zwierciadło służące do zbierania księżycowej rosy. Zostawiała je w ogrodzie każdej nocy przez cały miesiąc księżycowy. Rosa, uważana za nektar bogów, miała posłużyć do zaparzenia herbaty podczas ceremonii zaślubin.

Z dużym kwadratowym zwierciadłem trzymanym oburącz odwróciła się z zamiarem udania się do swojego pokoju. Jednak kiedy tylko oddaliła się od stawu, usłyszała coś dziwnego.

Błyskawicznie obróciła się na pięcie i zdążyła dojrzec coś chowającego się pod wodą. Ścisnęła brzegi *fāngzhū* z taką siłą, że zbieła jej knykcie. I znowu tafłę wody zmaściły rozchodzące się koncentrycznie kręgi.

W oddali na tle otaczającej ciemności przezroczyste drzwi jej pokoju żarzyły się ciepłym blaskiem, jednak były za daleko, by światło docierało do miejsca, w którym stała. Zdawała sobie sprawę, że powinna jak najszybciej wrócić do środka i szykować się do ceremonii czesania włosów, którą zgodnie z tradycją odprawiano w przededniu zaślubin.

Ale jej myśli coś zaprzętało – bezgłośna pieśń dobiegająca, jak się zdawało, od strony stawu. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, wszak w ogrodzie panowała cisza małżonka jedynie graniem świerszczy.

Mimo że starała się ignorować to doznanie, z każdą chwilą utwierdzała się w przekonaniu, że coś naprawdę ją nawołuje. I to z siłą, której nie umiała się przeciwstawić.

Ostrożnie odłożyła *fāngzhū* na wyłożoną kamieniami ścieżkę i zbliżyła się do brzegu. Tafła stawu znowu była gładka, odbijały się w niej gwiazdy, księżyc i korony drzew. A także jej twarz, blada, ściągnięta, wyrażająca zaniepokojenie.

„To nic takiego”, pomyślała Ying, kładąc dłoń na sercu. To tylko jej własne odbicie. Pewnie tak objawiał się stres przed

zbliżającym się ślubem, mocno odczuwała ciężar oczekiwań ze strony rodziny. Trawiony niepokojem umysł płał jej figle. Zaczynały dręczyć ją przywidzenia.

Ale wtedy coś zauważyła. Widok sprawił, że serce zabiło jej szybciej, dłonie się spociły, a do głowy napłynęła fala gorąca. Coś było nie w porządku – i to bardzo.

Chodziło o jej odbicie. Owszem, nie mogło być wątpliwości, że to jej własna twarz – małe, delikatne usta o wargach koloru wiśni, duże ciemne oczy nadające jej wygląd łani, kaskada spływających na ramiona czarnych włosów.

Ale nie to przykuło jej uwagę. Problem polegał na tym, że dziewczęca twarz widoczna w wodzie uśmiechała się.

Natomiast sama Ying Yue wcale tego nie robiła.



2

Ying odwróciła się i rzuciła do ucieczki. Zdążyła jeszcze kątem oka zobaczyć, jak widmowa biała dłoń wynurza się z wody. Przyszła księżna pognała, potykając się, ku domowi. Panika sprawiła, że nie widziała wyraźnie. Nie miała odwagi obejrzeć się za siebie. Wystarczyły ścigające ją dźwięki – miała wrażenie, że słyszy, jak coś gramoli się z wody na brzeg, rozchlapując wodę. W niemal absolutnej ciszy głębokiej nocy każdy dźwięk rozlegał się donośnie i wyraźnie niczym uderzenie w gong.

Kiedy biegła, długie, sięgające ziemi rękawy jej szaty zaplątały się wokół nóg. Potknęła się i upadła na płaskie kamienie ścieżki. Rozległ się stłumiony krzyk i po chwili ze zgrozą zrozumiała, że to ona sama krzyknęła. Nie zwracając uwagi na podrapane dłonie, poderwała się z ziemi. Odważyła się zerknąć w stronę stawu. Gdy ujrzała gładką taflę, jej oszalałe serce zwolniło bieg.

Ying zamrugowała. Czyżby coś jej się przywidziało? Może naprawdę się uśmiechała, gdy pochylona nad wodą przyglądała się swojemu odbiciu. Bez względu na to, jak było naprawdę, teraz na jej ustach próżno było szukać uśmiechu. Twarz miała obolałą, jak gdyby zastygła w grymasie przerażenia.

Wyężając wzrok, rozejrzała się w ciemności. Dał się słyszeć cichy szmer nocnego zefirku, który zmarszczył taflę stawu. Czy to tylko złudzenie, czy naprawdę nad wodą unosiły się teraz ramiona, białe w świetle księżyca, które zdawały się przyzywać ją do siebie?

Puls Ying znów przyspieszył, zaczęła się cofać. Pomyślała, że nie będzie czekać, aby się przekonać, co się dzieje. Zebrawszy rękawy, zakasała poły szaty i puściła się biegiem ku pokojom. Czy zdąży? A jeśli nawet jej się uda, czy starczy czasu na zaryglowanie drzwi? Czy ten stwór pójdzie za nią? I czym właściwie było to coś?

„Ten stwór to ja”, pomyślała nagle Ying. Skoncentrowana na jaśniejących drzwiach biegła dalej kamienną ścieżką. Rześkie nocne powietrze osuszało jej zroszone potem czoło.

Kiedy mijała *fāngzhū*, w tafli zwierciadła coś rozbłysło. Ying odskoczyła z jękiem. Wtem zamarła w bezruchu – zwierciadło było puste, jej odbicie znikło. Zupełnie jak gdyby przepadła ona sama.

Z sercem tłukącym się w piersi, wstrzymując oddech, nachyliła się nad lustrem. Przez chwilę nic się nie działo. Nagle odbicie jej twarzy zjawilo się w zwierciadle, z impetem napierając na szkło od spodu. Miała rozczochrane włosy, a zęby obnażone. Istota uniosła ręce, jak gdyby zamierzała wydzwignąć się z wnętrza lustra prosto do jej świata.

Krzyk zamarł jej w gardle, gdy w końcu zrozumiała, że nie jest w stanie prześcignąć stwora. Nie mogła przed nim uciec.

Musiała się z nim zmierzyć.

Teoretycznie nie powinna wiedzieć, jak się bronić, nie powinna znać zasad sztuki walki. Będąc najmłodszym dzieckiem i tylko tego, córką arystokratycznego rodu Jiang, oczekiwano od niej jedynie, że będzie grać na erhu, haftować i podawać herbatę. Jednak Ying od najmłodszych lat nie mogła pogodzić się z faktem, że jej braciom, w przeciwieństwie do niej, wolno było trenować sztuki walki. Uważała to za wielką niesprawiedliwość i wiecznie się buntowała. W końcu rodzice, z reguły folgujący jej zachciankom, zgodzili się, by brała udział w treningach braci. Nigdy nie dopuszczali możliwości, że córka zasmakuje w walce – a jednak tak właśnie się stało. Ying uczyła się na pamięć wszystkiego, co podpatrzyła na treningach, tak by potem mogła sama ćwiczyć w swoim pokoju.

Stopniowo z biegiem lat jej kopnięcia stawały się coraz silniejsze. Nikt prócz niej nie wiedział, ile godzin poświęciła, trenując ciosy przed lustrem nocami, gdy wszyscy myśleli, że śpi.

Teraz tamte doświadczenia mogły jej się przydać.

Nadepnęła *fāngzhū* jedną nogą, przerzucając na nią cały ciężar ciała. Jej stopę przeszył ból, gdy powierzchnia zwierciadła popękała. Stwór kryjący się w jego wnętrzu odskoczył do tyłu. Ying ujęła przedmiot oburącz, uniosła wysoko, po czym z całej siły rzuciła na ziemię. Uderzyła raz za razem, dopóki zwierciadło nie rozpadło się na niezliczone migotliwe odłamki. Odrzuciła dwa ostatnie kawałki i ukucnęła w postawie obronnej. Rękawy jej szaty były tak nedorzecznie długie. Kto wie, może będzie mogła ich użyć do uduszenia bestii.

Czując narastającą panikę, wypatrywała zagrożenia. Ale w ogrodzie panował spokój. Tafla wody była gładka. Ying wiedziała jednak, że mieszkaniec stawu może znów spróbować wydostać się na brzeg.

– Pani Ying!

Podskoczyła ze strachu i obróciła się na pięcie. Li Ming, jej służka, stała w drzwiach z naręczem bielizny przysłej księżnej w dłoniach.

– Co się dzieje? – wydusiła z siebie służka, a jej oczy otworzyły się szeroko, gdy Ying Yue ruszyła ku niej biegiem.

– W wodzie! – zawołała Ying, głosem zniekształconym przez przerażenie. Uczepiła się ramienia służącej. Jak gdyby na potwierdzenie tych słów, zza jej pleców dobiegł głośny chłupot. – Uciekaj! Ja się nim zajmę!

– Ale o co chodzi, proszę pani? – Li Ming wyciągała szyję, żeby dojrzeć, co tak zaniepokoiło Ying Yue. Wtem jej spojrzenie padło na roztrzaskane zwierciadło i jęknęła. Stłuczenie lustra przynosi pecha. Co dopiero *fāngzhū*! A jeśli wierzyć lokalnym przesądom, gdy zabraknie rosy do zaparzenia ślubnej herbaty, małżeństwo Ying będzie przeklęte na wieki. – Co się stało?

Ale Ying zakręciła się dokoła i teraz próbowała wepchnąć służkę z powrotem do wnętrza domu.

– Nieważne. Musisz uciekać!

– Uciekać? – powtórzyła mechanicznie Li Ming. Przypatrywała się swojej pani z niedowierzaniem, w końcu delikatnie wyswobodziła się z jej uchwytu.

– Nie zbliżaj się do wody! – krzyknęła Ying.

Ale służka już się tam kierowała. Najwyraźniej uważała, że nie może się wydarzyć nic gorszego od roztrzaskania lustra.

Li Ming zbliżała się do brzegu stawu, a Ying deptała jej po piętach. Stwór tymczasem przepadł bez śladu, jak gdyby nigdy nie istniał.

Ying, nadal przerażona, rozglądała się po pustym ogrodzie. Nic. Służka, wyraźnie zdezorientowana, przypatrywała się wodzie. Staw był spokojny, zjawa znikła.

– Pani Ying, o co chodzi z wodą? – spytała Li Ming, przyciskając do piersi stertę bielizny. Odwróciła się i popatrzyła na swoją panią. – Mam zawołać strażę? A może poskramiacza zwierząt? Czy jakieś dzikie zwierzę napędziło pani strachu? Czy to dlatego upuściła pani lustro?

Ying potrząsnęła głową. Starła się uspokoić oddech. Może to były halucynacje? Albo koszmarny sen? Może niedługo się przebudzi, wypoczęta i gotowa wypełnić swoje obowiązki, a wszelkie wspomnienia o dziwnym odbiciu na zawsze pogrążą się w mętnych wodach snów.

Niezależnie od tego, czym było to, co widziała, znikło bez śladu. Ying nie znajdowała żadnego wytłumaczenia. Wiedziała też, że pod żadnym pozorem nie może o tym nikomu powiedzieć, nawet Li Ming. Niechybnie uznano by ją za kobietę niespełna rozumu i wtrącono do lochu.

Kto wie, może nawet czekałby ją jeszcze gorszy los.

– To nic takiego. – Usiłując opanować drżenie rąk, wzięła bieliznę od służki i przycisnęła do piersi. – Pewnie po prostu karp rzucił się w wodzie. Przestraszyłam się, to wszystko.

Li Ming skinęła głową. Była drobną kobietą niskiego wzrostu o ślicznej twarzyczce małej wróżki. Kiedy Ying patrzyła na nią, miała ochotę sama czymś się zakryć. W porównaniu ze starannym koczkciem na głowie służki i jej schludną szatą z bładoniebieskiego muslinu, ona – w pomiętym *hànfú* i z rozczochranymi włosami – prezentowała się wręcz skandalicznie.

Ale tym, co przykuło uwagę służki, nie był wygląd pani, lecz czerwona plama na złotym jedwabiu jej pantofla.

– Pani Ying! Pani... krwawi!

Ying zerknęła na swoją stopę. Jej pantofel był już przemoczony od krwi. Ten widok sprawił, że zrobiło jej się słabo. Opanowała się jednak i zdołała zachować równowagę.

– To przez szkło – wyjaśniła. – Z rozbitego lustra.

Li Ming ujęła ją pod ramię.

– Chodźmy – odezwała się z rozdzierającą serce łagodnością. – Niedługo zacznie się czesanie włosów. Musimy panią umyć.

Kiedy służka prowadziła ją z powrotem ku pokojom, Ying zaryzykowała spojrzenie na dwa większe odłamki szkła. Z tej odległości trudno było stwierdzić na pewno, ale mogłaby przysiąc, że w potłuczonym szkłe ukazało się oko.

Patrzyło na nią.



3

Ying skrzywiła się, gdy Li Ming osuszała jej ranę na spodzie stopy. Nie chciała przestraszyć służki, dlatego zaciskała usta, żeby nie krzyczeć z bólu.

Li Ming, jak zawsze bez reszty skupiona na zadaniu, pochyłona opatrywała ranę, przerywając tylko, żeby zdezynfekować ją spirytusem. Przywykła już do bandażowania różnych rozcięć i zadrapań swojej pani. Nuciała pod nosem tę samą piosenkę, która wracała do niej, ilekroć musiała się na czymś skoncentrować.

Wcześniej zatrudniona w willi rodu Jiang jako służąca niższego stopnia Li Ming zaprzyjaźniła się z Ying, kiedy obie były jeszcze dziećmi. Dlatego gdy ta druga osiągnęła pełnoletniość, zapadła decyzja, żeby przyjaciółkę uczynić jej osobistą służącą. Li Ming odebrała staranne wykształcenie w zakresie układania fryzur i doboru strojów. A kiedy publicznie ogłoszono zaręczyny Ying z księciem koronnym, stało się jasne, że Li Ming uda się razem z nią do prowincji Jinshan, gdzie znajdowała się siedziba rodziny cesarskiej.

Ying, zmuszona do rozłąki z rodziną, była wdzięczna, że może chociaż liczyć na towarzystwo przyjaciółki z lat dziecińczych. W nowym miejscu nie miała żadnych sojuszników, powierniczek ani przyjaciółek. Skazana na samotność uczepiła się kurczowo jedynej osoby, która okazywała jej dobroć: swojej służki.

Ying poruszyła się na stołku, odwracając się od lustra. W ręką się oświetlonym, radosnym wnętrzu rezydencji myśli, że z wody

wynurzyła się jej podobizna, wydawała się niedorzeczna. Mimo to dziewczyna nadal miała spocone dłonie, a w uszach dudniła jej krew. Czy to wszystko było tylko wytworem jej umysłu? W ogrodzie, w świetle ubywającego księżyca, wydawało się takie realne...

Li Ming skończyła obwiązywać stopę gazowym bandażem.

– Gotowe, moja pani – powiedziała, obcinając luźny koniec. – Mam nadzieję, że opatrunek nie utrudni za bardzo poruszania się podczas jutrzejszej ceremonii.

– Błagam, nie przypominaj mi o tym – jęknęła Ying, pozwalając, by brzeg koszuli nocnej, w którą się przebrała, uniesiony na czas opatrunku opadł z powrotem do podłogi, zasłaniając jej nogi.

Służka posłała pani współczujący uśmiech i zajęła się przygotowaniem do ceremonii czesania włosów. Zbliżyła się Godzina Szczura, a to oznaczało, że członkowie rodziny Ying mogli przybyć lada moment.

Zazwyczaj Ying uwielbiała, gdy ktoś ją czesał. W myślach przeniosła się do dzieciństwa – do momentów, gdy to matka w domu rodzinnym zajmowała się tą czynnością. Zwykle w takich chwilach dziewczyna wpadała niemal w trans. Za to dzisiaj taka perspektywa napawała ją trwogą. Czesanie włosów oznaczało dwie rzeczy.

Po pierwsze, wskazywało, że jej sądny dzień nadchodził – prawdę miała wyjść za mąż za mężczyznę, który odnosił się do niej z jawną obojętnością.

Po drugie, będzie zmuszona usiąść przed lustrem.

Kiedy ciszę przerwało energiczne pukanie do drzwi, Ying niemal podskoczyła ze strachu. Po pokoju wsunął się sługa, eunuch, kłaniając się jej w pas.

– Przybyli pan i pani Jiang, władcy prowincji Shuijing He, oraz ich czterech synów, Jiang Hao Yu, Jiang Hao Qiang, Jiang Hao Zhuang i Jiang Hao Zie.

Ród Jiang władał Shuijing He, najbardziej na południe wysuniętym regionem cesarstwa, krainą jezior, strumieni i rzek. Ying

dorastała nad wodą, w dzieciństwie nieraz obserwowała kutry rybaków – ryby stanowiły główne bogactwo handlowe prowincji – gdy wracały z połowów, ciągnąc za sobą sieci pełne wijącej się zdobyczy.

Przodkowie Ying przez tysiąclecia zasiadali na tronach Shu-ijing He. Według legend byli półbogami, którzy gdy zapragnęli latać nad rzekami, przemienili karpie w smoki, które odtąd miały służyć im za podniebne wierzchowce. Ying oczywiście zdawała sobie sprawę, że to wszystko zwykłe bajdy. Wszak smoki nie istnieją naprawdę. Mimo to Jiangowie szczególnie upodobali sobie karpie, które traktowali jak swoje zwierzęta herbowe, i od setek lat kultywowali tradycję żeglugi rzecznej.

Ying pospiesznie pokłoniła się swoim rodzicom i starszym braciom, którzy po kolei wchodzili do pokoju. Dopełniwszy tych formalności, rzuciła im się na szyję i każdego z nich serdecznie uścisnęła. Rodzina cesarska, wyjątkowo zaciekle strzegąca sekretów dzielnicy pałacowej, nie wyraziła zgody, aby państwo Jiang towarzyszyli córce, gdy ta przeniosła się do ich prowincji, tłumacząc tę decyzję względami bezpieczeństwa. Tego dnia dla jej rodziców i braci uczyniono wyjątek, jednak tylko na czas uroczystości towarzyszących zaślubinom. Zostali wprowadzeni na teren pałacu przez sekretną boczną bramę. Dla Ying było to pierwsze od miesięcy spotkanie z rodziną. Cudownie było nareszcie przytulić bliskich.

Miała wrażenie, że wróciła do domu.

– Moja mała – powitała ją matka. Trzymała córkę na długość wyciągniętych ramion i bacznie studiowała jej twarz. – Nie do wiary, że wkrótce będziesz...

– *Mā* – weszła jej w słowo córka.

Ying nie chciała, żeby znowu przypomniano jej o małżeństwie. Zzerała ją trema, a perspektywa życia, jakie wkrótce zacznie wieść, napawała ją grozą. Tej nocy nie chciała myśleć o księżętach, weselach i obowiązku urodzenia mężowi następcy tronu.

Pragnęła ten krótki czas, jaki jej pozostał, spędzić z tymi, których kocha.

Od jutra Ying miała stać się częścią nowej rodziny. Było wielce prawdopodobne, że po ślubie nigdy więcej nie ujrzy rodziców ani braci.

Matka podprowadziła ją do toaletki, na której czekała już okazała kolekcja należących do Ying grzebieni i szczotek. Stało tam również jedyne w pokoju lustro. Ying najchętniej odsunęłaby się od tego mebla na bezpieczną odległość, ale znalazła w sobie siłę, by nie stawiać oporu, gdy pani Jiang posadziła ją na miękkim krześle.

Im szybciej będzie to mieć za sobą, tym lepiej.

Zamknęła oczy, starając się oczyścić umysł. Jednak zaciśnięte powieki nie uchroniły jej przed plastycznymi wspomnieniami przerażającej wodnej istoty. Błyskawicznie otworzyła oczy i zacisnęła palce na lakierowanym blacie toaletki. Czuła narastającą panikę.

Z lustra spoglądała na nią blada twarz o szeroko otwartych oczach. Wyglądała zupełnie normalnie. Kiedy Ying poruszyła głową, lustrzane odbicie powtórzyło ruch. Kiedy zamrugała oczami, odbicie zrobiło to samo. Przewidywalność, normalność.

Kiedy matka dotknęła palcami jej głowy, drgnęła zaskoczona.

– Ojej, Yiyi – zwróciła się do córki pani Jiang, używając jej pieszczotliwego przydomka. – Jesteś dziś taka płochliwa. O co chodzi?

– O nic. Po prostu mam tremę przed ślubem – skłamała jak z nut Ying.

Przez kilka minut jedynym dźwiękiem mącącem ciszę był ten wydawany przez grzebień sunący przez włosy Ying.

– *Māma* – odezwała się w końcu Ying, w zdenerwowaniu skubiąc skórkę przy paznokciach. Poszukała spojrzeniem oczu matki w lustrze. Twarz pani Jiang wyrażała wielką koncentrację, jej palce rozdzielały pasma włosów, po czym przesuwaly przez nie

grzebień o kościanym uchwycie. – Czy zdarza ci się wyobrazić sobie coś z taką siłą, że to coś wydaje się rzeczywiste?

Grzebień zatrzymał się, ale trwało to tylko ułamek sekundy. Zaraz potem pani Jiang powróciła do jednostajnego ruchu czesania.

– Co masz na myśli?

– No, że możesz to coś widzieć. Naprawdę widzieć, jak gdybyś miała to przed oczami, mimo że wiesz, że niczego tam nie ma.

Uwadze Ying nie uszło spojrzenie, jakie wymienili między sobą rodzice. Znała je, wiedziała, co się za nim kryje: „A ta znowu swoje...”.

– Nie, Ying Yue – odparła matka. – Czemu pytasz?

Dziewczyna zawahała się chwilę.

– Wydawało mi się, że coś widzę. – Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła palcem zimnego szkła. Jej odbicie powtórzyło ten ruch. – Tam – dodała, wskazując oczami ogród.

– Ale co zobaczyłaś?

– Moje... odbicie. – Spojrzenia córki i matki spotkały się. – Ścigało mnie.

Matka przez długą chwilę przypatrywała się dziewczynie. W końcu potrząsnęła głową.

– To tylko twoja wyobraźnia, *bǎobèi**. Stresujesz się ślubem i...

– Nie, to coś innego. To...

– Ślub – stwierdziła nieznoszącym sprzeciwu tonem pani Jiang. Było jasne, że nie ma zamiaru wysłuchiwać dalszych zwierzeń córki. – Li Ming przekazała nam, że nawiedzają cię koszmarnie sny. Najwidoczniej twoja żywa wyobraźnia płata ci figle.

To akurat było prawdą. Przez ostatnie kilka tygodni każdej nocy śniła o tym, że leży w rozkopanym grobie. Jej przyszły mąż stał nad nią, jego skóra lśniła srebrzyście w blasku księżyca. W pewnym momencie ze złośliwym uśmieszkiem nabrał na łopatę

* *Bǎobèi* – skarbiec.

ziemi i rzucił jej na twarz. Budziła się z takich snów z krzykiem, z sercem tłukącym się w piersi, cała złana potem.

Ale tej nocy było inaczej – nie spała. Wręcz przeciwnie, czuła się bardzo, bardzo rozbudzona.

Jednak praktyczna pani Jiang nie miała ochoty na rozmowy o duchach i potworach. Już od najmłodszych lat Ying przejawiała chorobliwą fascynację opowieściami grozy. Od zawsze intrygował ją ród Shan i krążące na jego temat plotki. Powiadano, że zaraz po podbiciu szlachtetnego królestwa i ustanowieniu cesarstwa rodzina zamknie pałac dla przybyszów z zewnątrz. Nikomu z dworzan, z wyjątkiem paru najbardziej zaufanych członków straży, nie wolno było opuszczać terenów przypałacowych. Nieprzebrane tysiące sług, żołnierzy, strażników i urzędników rodu Shan rodziły się, żyły i umierały w pałacowych murach.

Ludzie szemrali, chodzący słuchy o dziwnych wydarzeniach, jakie mają tam miejsce, o sekretach, czarach, znikających bez śladu kobietach... Ludzie zaczęli wierzyć, że na Pałacu Cesarskim ciąży klątwa. Ying uwielbiała snuć najdziwniejsze domysły na temat rodziny cesarskiej, plotkować, omawiać zasłyszane pogłoski. A kiedy poinformowano ją, że poślubi księcia, to tylko wzmogło jej ciekawość.

Jej matka nigdy nie chciała słyszeć o żadnych nadprzyrodzonych zjawiskach i szybko ucinała takie tematy. Pani Jiang nade wszystko ceniła sobie twarde realia teraźniejszości. Interesował ją konkret, to, co namacalne. Nic dziwnego, że okultystyczne zainteresowania córki uznała za przelotną młodzieńczą fascynację. Ying powinna była się domyślić, że matka nie da wiary jej słowom.

„Ale przecież wiem, co widziałam”, pomyślała ze złością Ying. „To działa się naprawdę”.

„Ale czy na pewno?”, szepnął jakiś złowrogi głos w jej umyśle. Nagle w jej głowie zaroiło się od domysłów. W roztargnieniu szarpała mankiety rękawów. Odkąd przybyła do Pałacu Cesarskiego,

była dziwnie znerwicowana. Prześladowało ją poczucie, że coś jest nie w porządku. Tak naprawdę nie pierwszy raz zauważyła coś dziwnego. Już od paru miesięcy zdarzało jej się, że kątem oka rejestrowała jakiś ruch albo zwiewny cień, przy czym zawsze na granicy pola widzenia. Niekiedy widywała kolorowe linie przecinające jej lustra. Tłumaczyła sobie, że tak reaguje szkło, gdy pada na nie światło pod określonym kątem.

Nie przywiązywała do tego wagi, ponieważ ilekroć odwracała się w stronę, gdzie – jak sądziła – coś się ruszało, nie znajdowała tam nic niezwykłego. Jak mogła oczekiwać od matki, że ta jej uwierzy, skoro ona, Ying, nie była pewna, czy wierzy samej sobie.

– Masz rację – powiedziała teraz, siląc się na beztroski ton. – Pewnie zwykłe przywidzenie. Wizja. Moje koszmary stały się tak plastyczne, że teraz nawiedzają mnie nawet na jawie.

– Otóż to – mruknęła matka i dalej czesała córce włosy.

Po tym jak pani Jiang wyrecytowała ostatnią z Czterech Litanii – *Obyście oboje dostąpili łaski długowieczności* – rodzina się oddaliła. Z Ying został tylko Hao Yu, najstarszy i najukochańszy z braci. To od niego dziewczyna nauczyła się najwięcej, jeśli chodzi o sztuki walki. Nigdy nie narzekał, gdy zabierała się z braćmi, żeby brać udział w ich przygodach.

To on dawno, dawno temu uratował jej życie.

– Siostró – powiedział, biorąc ją w ramiona. – To chyba moment, gdy musimy się pożegnać.

Ying poczuła bolesny ucisk w sercu. Do oczu napłynęły jej łzy, przez co widziała wszystko jak przez mgłę. Zamrugowała szybko. Wiedziała, że nie może się rozpłakać. Nie dopuści do tego. Nie będzie trwonić na łzy tych paru bezcennych chwil, jakie może jeszcze spędzić z bratem. Chwyciła go za przedramiona i z zadartą głową wpatrywała się w niego, starając się wyryc w pamięci rysy jego twarzy. Liczyła, że gdy samotność stanie się nie do zniesienia –

a sądząc po ostatnich trzech miesiącach, takie kryzysy będą częste – zdoła przywołać w pamięci jego oblicze.

– Mam coś dla ciebie – powiedział Hao, uśmiechając się blado. Wyciągnął coś z wnętrza rękawa swojej szaty *hànfú*. – Ale – uniósł brew, spoglądając na nią groźnie – nie wolno ci nikomu powiedzieć, co to takiego.

To wystarczyło, by rozpalic jej ciekawość i na chwilę przegnać smutek. Hao często, i to nawet już w dzieciństwie, przynosił jej różne drobne błyskotki. W miarę jak dojrzewali, podarunki stały się coraz bardziej wyrafinowane, jednak uczucie, jakie jego prezenty budziły w dziewczynie, pozostało niezmiennie.

Dzisiaj Ying dostała srebrny pierścionek z połyskliwym czarnym opalem.

– Jest piękny – szepnęła, wsuwając go na środkowy palec.

Stonowane chłodne odcienie kontrastowały z ciepłym złotem bransoletki zaręczynowej. Jej życie stare i nowe, obok siebie.

– To coś więcej niż tylko urokliwe świecidełko – powiedział brat, uśmiechając się półgębkiem. – Śmiało, naciśnij kamień.

Zrobiła, o co prosił, i ku jej zdziwieniu opal odsunął się na bok, ukazując schowek ze szczyptą szarego proszku.

Kiedy siostra utkwiała w nim pytające spojrzenie, Hao Yu pośpieszył z wyjaśnieniem:

– To Esencja Żywego Trupa. – Zbliżył się o krok i ścisząc głos, dodał: – Posłuchaj, jeśli twój małżonek podniesie na ciebie rękę, daj mi znać. Ale wcześniej podaj mu trochę tego. To powinno go unieszkodliwić.

– Ale, Hao, chyba nie sądzisz...

– Nie wiem – odparł pośpiesznie. – Przystojniak z niego, nie przeczę. Dokładnie w moim typie. Ale z doświadczenia wiem, że atrakcyjni mężczyźni potrafią być skończonymi łotrami. A on sprawia wrażenie... – Nie dokończył. Podjął po chwili: – No i do tego jeszcze te wszystkie pogłoski na temat rodu Shan. Te wszystkie znikające cesarzowe...

– Nie, nie, Hao...

– Po prostu bądź ostrożna, tylko o to cię proszę. I nie daj się oczarować jego słodkiej buźce. Ani jego bałamutnym słowom. – Brat spojrział ponuro na pierścień na palcu siostry. – Noś go zawsze. Nigdy nie wiadomo, kiedy możesz go potrzebować.

Ying zacisnęła usta i milcząco skinęła głową. Te znikające kobiety – jeśli wierzyć plotkom, było ich siedem – żyły na przestrzeni wieków. Każda dołączająca do rodu Shan na drodze małżeństwa przepadała jak kamień w wodę i nigdy więcej nie była widziana... To znaczy każda z wyjątkiem obecnie panującej cesarzowej.

Z drugiej strony skąd pewność, że te kobiety naprawdę znikają? Owszem, gdy raz przekroczyły progi pałacu, nikt ich więcej nie widział. Ale przecież to samo można powiedzieć o tysiącach innych ludzi – zarówno przedstawicielach służby, jak i arystokracji. Może owe kobiety po prostu wołały nie zadawać się z nisko urodzonymi.

„Ale żeby aż siedem?”, kombinowała dalej Ying. Przełknęła z trudem ślinę, starając się odegnać tę myśl. To, co wiedziała na pewno, i tak było wystarczająco przerażające: miała stać się częścią dumnego rodu o wielowiekowej tradycji. I miała wyrzec się całego życia, jakie dotąd знаła, dla mężczyzny praktycznie będącego dla niej obcym człowiekiem.

Nie, dość. Jeżeli będzie dalej rozmyślać nad losem wcześniejszych cesarzowych, w końcu nie wytrzyma i zaleje się łzami, osiągając tyle, że tylko przysporzy zmartwień bratu. Hao Yu zawsze troszczył się o jej bezpieczeństwo. Pewnego razu, gdy byli jeszcze dziećmi, mało brakowało, a mała Ying utonąłaby w rzece. Wprawdzie koniec końców Hao Yu ją uratował, ale nigdy sobie nie wybaczył, że w ogóle dopuścił do tak groźnej sytuacji. Od tamtego incydentu zawsze był w stosunku do niej nieco... nadopiekuńczy.

„To dlatego, że mnie kocha”, pomyślała Ying, przytulając się do brata. Nie chciała wypuścić go z ramion. Zdawała sobie sprawę, że

gdy rozluźni uchwyt i przestaną się obejmować, będzie to miało znaczenie symboliczne: oto jej stare życie, do którego Ignie, obraca się w popiół. Już teraz Hao Yu wydawał się mniej namacalny, bardziej ulotny.

Ale w końcu musiała go puścić. Nie miała wyboru.

– Żegnaj, bracie – szepnęła, wtulona w jego bark. Nie umiała już dłużej powstrzymać łez.

Wreszcie się rozdzielili. Kiedy brat miał już się oddalić do swojej komnaty, przystanął i odwrócił się do niej.

– Ying – powiedział, spoglądając jej w oczy. – Jeszcze jedno. Nie będziesz... prosić się o kłopoty, co?

Dziewczyna osuszyła łzy ręką szaty. Przepelniający ją jeszcze przed chwilą smutek ustąpił miejsca lekkiej irytacji.

– Co masz na myśli? Oczywiście, że nie.

– To dobrze. Pamiętaj – powiedział Hao Yu, z jedną dłonią na kłamce – jeziora zasilają rzeki...

Ying dokończyła sentencję:

– ...a rzeki wpadają do morza.

Była to dewiza rodu Jiang. Przez lata nieskończenie wiele razy wypowiadała tę maksymę, lecz teraz wydało jej się, że te słowa mają w sobie coś ostatecznego.

Wreszcie, skłoniwszy się, Hao Yu opuścił jej pokój, zamykając za sobą drzwi. Ying otarła łzy i popatrzyła w okno. Na czarnym niebie jaśniał ostry rąbek księżyca. Był to ten sam księżyc, który towarzyszył jej w trakcie długiej podróży do pałacu. Ten sam, który obserwowała jeszcze w domu rodzinnym. Być może stanowił przypomnienie, że gdzieś tam, za pałacowym murem, nadal toczyło się prawdziwe życie.

Mimo że od miesięcy tkwiła tu pod kluczem, niczym więzień w pałacu, w jej ojczystej prowincji przez cały ten czas ludzie kochali, ciężko pracowali i płakali pod tym samym księżycem.

Ying w zamyśleniu dotknęła palcem pierścienia od Hao Yu, po czym zacisnęła dłoń w pięść. Postanowiła, że nigdy nie będzie się

z nim rozstawać – pierścień stanie się jej talizmanem, będzie jej przypominał o braterskim uczuciu. A kryjąca się w środku trucizna będzie ją chronić przed ewentualnym niestosownym zachowaniem księcia.

Zamknęła i zarygłowała okno. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia i przycisnęła dłoń z pierścieniem do serca. Poradzi sobie. Wizja, która nawiedziła ją wcześniej... była tylko majakiem. To wina stresu. Poza tym było ciemno. Po prostu wystraszyła się jakichś poruszających się cieni.

„To nic takiego”, powtarzała sobie w myślach. Kiedy położyła się na łóżku i przykryła, blade migotliwe światło świecy poruszyło się i zgasło, zdmuchnięte przez powiew wiatru.

Ying zamarła bez ruchu.

Zarygłowała okno... A to znaczyło, że...

Podmuch nie miał którydy dostać się do wnętrza domu.

Zerwała się z łóżka i w tym samym momencie zauważyła w lustrze swoje odbicie – wynurzało się, wyciągając ku niej blade widmowe dłonie.

Wrzasnęła. Bez namysłu porwała ze stolika nocnego ciężką mosiężną ozdobę i z impetem cisnęła w kierunku zjawy. Lustro pękło, jej odbicie wydało z siebie wściekły syk i cofnęło ramiona.

Dygocząc, Ying skryła się za łóżkiem i przytuliła się do zagłówka. Stamtąd przypatrywała się widziadłu. Jej odbicie, wyzierające z pękniętego lustra, odwzajemniało jej spojrzenie. Twarz zjawy była kredowobiała, falująca pierś pozwalała się domyślić, że postać odczuwa strach.





Ying być może zdołałaby wmówić sobie, że to kolejna halucynacja, gdyby nie głębokie rozcięcie na ramieniu upiora.

I kapiące z niego krople czarnej krwi.



*Sięgnij
po więcej!*



-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

Young